# Przygoda w „zerówce”.

Pierwszy dzień w przedszkolu integracyjnym.

Filip już drugi rok miał chodzić do przedszkola, tym razem do „zerówki”. To miał być pierwszy, jeszcze próbny, raz kiedy do jednej grupy będą uczęszczać dzieci sprawne oraz te dla których los nie był tak łaskawy.
Filip był pierwszy w sali. Ponieważ był to dzień rozpoczęcia zajęć po wakacjach, tata odprowadził go na miejsce. Drugim dzieckiem jakie się pojawiło w drzwiach był chłopiec, w nienaturalny sposób pociągający nogę podczas chodzenia.
- Tato czemu on tak dziwnie idzie? – szeptem zapytał zaskoczony Filip.
- Widzisz, w tym roku do waszej grupy będą chodzić dzieci które będą potrzebowały pomocy tych co są sprawni. Ten kolega miał wypadek i ma uszkodzone biodro, dla tego będzie potrzebował czasami, by się nim zaopiekować.
- Znaczy co mam robić?
- Sam zobaczysz, on jest najnormalniejszym chłopcem ale nie będzie biegał tak jak ty.
- A jeszcze będą inni tacy?
- Będą, ale nie wiem co jest innym dzieciom i ile będzie niepełnosprawnych.
- To ja już lecę…
Tata pomachał Filipowi, pożegnał się z panią wychowawczynią i poszedł myśląc jak to dobrze, że skończyły się wakacje. Teraz choć przez kilka godzin to przedszkolanki będą zajmować się wiecznie coś kombinującym łobuziakiem.
Prawdę powiedziawszy Filip uwielbia swoją panią Gosię i jest ona dla niego autorytetem często większym niż rodzice. Odzywki „bo pani powiedziała” to norma.

Po zajęciach kiedy rodzice odbierali swoje pociechy pani Gosia poprosiła do siebie tatę Filipa.
- Dobra, co ciekawego zmalował…?
- Panie Władku, zamarłam kiedy zebrali się wszyscy, bo chłopcy zaczęli wyśmiewać i popychać Grzesia, miałam już zareagować i tłumaczyć o co chodzi w integracji. Nie zdążyłam jednak bo właśnie Filip zaczął obkładać kolegów i krzycząc zrobił im wykład jak mają się zachowywać i pomagać, bo mogą sami mieć wypadek i też ktoś będzie się z nich śmiać.
- Nie zrobił komuś krzywdy?
- Nie. Załatwił sprawę lekcji tolerancji tak skutecznie, iż zrezygnowałam z nudnego opowiadania o inności ludzi. Mamy w grupie dwoje niesprawnych fizycznie i troje opóźnionych umysłowo, ale dzięki Filipowi mamy tylko jedną grupę.
- Kamień z serca…
- Szczerze mówiąc kiedy powiedziano nam, że nasze przedszkole zostało wybrane do programu wszystkie zastanawiałyśmy się jak sobie poradzimy z przedstawieniem dzieciom faktu, iż będą musieli bawić się i uczyć razem mimo, że nie każde tak samo.
- Cieszy mnie takie „dorosłe” podejście mojego łobuziaka, mam nadzieję, że tak już zostanie.
- Zapewne…
- Filip! Idziemy, pożegnaj się z panią Gosią…
- Do widzenia!
- Do widzenia, do jutra Filipku.
Ojciec był tak dumny z syna jak rzadko kiedy, zwykle przysparzał powodów do zmartwień, a dziś ten rozbrykany sześciolatek zachował się jak odpowiedzialny i w pełni świadomy dorosły.

Historia ta jest całkowicie prawdziwa. Dodam, że w dniu zakończenia roku szkolnego po wyjściu z przedszkola został przed blokiem by się pobawić z najlepszym przyjacielem. Mieszko niefortunnie popchnął Filipa, ten upadając podparł się ręką która się złamała. Mieszko chcąc jakoś „pocieszyć” kolegę trącił Filipa w rękę mówiąc „czego tak beczysz?”.
Niestety to spowodowało, iż kości się przemieściły obcinając nerwy prawej, niestety, ręki. Syn wszedł do domu podtrzymując łokieć i z dłonią przypominającą „szpony orła”. Od łokcia w dół praktycznie został pozbawiony czucia. Bardzo wiele czasu i pracy Filipa, rodziców i kilku lekarzy sprawiło, iż dziś ma tylko maleńkie blizny i całkowicie sprawną rękę. Razem z Mieszkiem gra na gitarze a ojciec dzięki umowie z synem rzucił palenie.

Koniec.
(kiedy coś dotyczy Filipa słowo koniec nie ma zastosowania...)



wydrukowano dnia: 02.11.2026 COPYRIGHT © ADB 2026

wydrukowano dnia: 02.11.2026

COPYRIGHT © ADB 2026